



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik

KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 22 czerwca 1952 r.

Nr 25

ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL NAD JORDANEM

Nazywał się Jan, co znaczy „Jehowa był łaskaw” i przyszedł na świat w pobliżu Jerozolimy pośród winnic, wzgórz i oliwnych gajów. Urodzeniu jego towarzyszyły cuda. Pewnego razu gdy Zachariasz pełnił swój kapłański urząd i okadał wonnym dymem świątynię, ujrzał anioła stojącego po prawej stronie ołtarza. Anioł jaśniał w chwale i oznajmił, że Zachariaszowa żona Elżbieta, chociaż bezpłodna i podeszła w lecach powiże syna, który będzie wielki przed Bogiem i nawróci wielu synów Izraela. Słyszając to serce kapłana zadrażliło nadzieją, brakło mu jednak ufności by głęboko uwierzyć w upragnione szczęście. Wówczas odezwał się Bóży posłaniec mówiąc: „Jam jest Anioł Gabriel, który stoję przed obliczem Bóżym, i posłany jestem, abym mówił do ciebie i zwiastował ci tę dobrą nowinę. A oto staniesz się niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym się to stanie, dlatego żeś nie uwierzył słowom moim, które się wypełnią czasu swego” (Łuk. 1-9-20).

Po tym wyroku Zachariasz stracił dar słowa. Poznał swój błąd, rozumiał, że ciżsa i ekupienie mają odczyć kolebkę przepowiedzianego syna, od tej chwili też aż do urodzin chwili Boga nie szumem słów ale miłością głębia swego dziekicknienia. W chwili, gdy wedle przepowiedni anioła, dziecko przyszło na świat, otworzyły się znów usta starego kapłana. Powstał wówczas w jego duszy przesłiczny kanyk, w którym mówi do syna: „A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane: bo uprzedziś przed oblicznością pańską, abyś przygotował drogi Jego. Iżbyś dał naukę zbawienia ludowi Jego na odpuszczenie grzechów ich. Dla wdzięczności miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nasz wschód z Wysokości. (Łuk. 1-76-79).

Ludzie słuchali z zaleknionym sercem słów kapłana, który ongiś niemy, odzyskał znów mowę. Wszędzie też po drogach i stromych ścieżynach Judei rozeszła się wieść o nadzwyczajnym proroctwie. Co będzie? Co się dalej stanie? — mówiono w zgłębku upalonych dni i ciszy wieczorów. — Czy rzeczywiście widzący stanął pośród Izraela? Czy idą nowe czasy? Wydaje się, że ręka pańska jest nad nowonarodzonym.

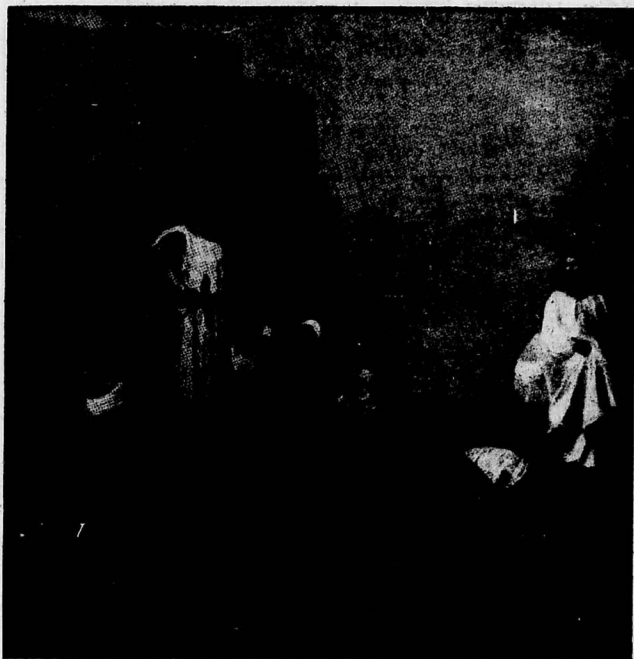
Czas płynął. Jan rósł, męźniał, wsluchiwał się w głos Bóży i wierzył w Chrystusa. Czy znał Go będąc dzieckiem i czy z nim wówczas obcował nie jest całkiem pewne. Wielcy malarze Odrodzenia Rafael i Leonardo ukazują nam Jana bawiącego się ze swym rówieśnikiem Jezusem, ale Ewangelia milczy o tej zażyłości. Wiemy tyle tylko, że Jan urodził się w Judei blisko Jerozolimy, Chrystus zaś przebywał w odległej Galilei w miasteczku Nazaret. Od najmłodszych

lat syn Zachariasza żył myślą o światłości, która rozjaśni ziemię, oczekiwanym przez naród i obiecanym przez proroków Mesjaszu. Słyszał o nim od swego ojca, słyszał też ze drżeniem zachwytu od matki, która przyjmowała niegdyś spieszącą ku niej przez wzgórze i doliny Maryję, a widząc ją wołała: „Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego”. Skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?”

Jan posiadał w ewej duszy pożerającą gorliwość i twardy dla siebie płonął miłością Zbawcy. Czekał na wielki dzień pański, przygotowywał się do niego modlitwą i surowym życiem. Był młodzieniaszkiem gdy opuścił rodzicielski dom, aby zamieszkać w pustyni, miał około trzydziestu lat, kiedy ukazał się z powrotem wśród ludzi. Stało

się to w tej części Palestyny, gdzie pośród gąszczu paproci i trzcin płynie w cieniu olch rozlany płytką falą Jordan. Miejscowość nazywa się Bethabara¹⁾ i znajdował się w niej ogień bród, po którego osiżniętych kamieniach przeprawiali się dążący na wschód podróżni.

Pomiędzy tą barwną i słotczoną ciżbą karawan wędrowców, handlarzy i oblodowanych tobołami przekupni, stanął pewnego dnia, on o którym mówiono coraz głośniejsze, jako o umartwionym Bóżym wysłanniku. Chudy był, wynędzniały trudem i postem, z żarzaczymi się w ciemnej twarzy oczami. Odziany wielbłądzia skórą i zapraszany psem przemawiał do ludzi zapalczywie i władczo. Mocny był i surowy. Głosił wieść o nadchodzącym Mesjaszu i gromił lud ga grzechy.



Oto Baranek Boży, Który głodzi grzechy świata

— Pokuty, pokuty — napominał wśród ciemny wyskakujących serc. — Pokuty — powtarzał pod upalnym słońcem palestrykanych niebios. — Oto dzień Pański jest Młaki.

Janowcy nie gasnący żar, zapalał dusze dających do niego ze wszystkich stron Izraelczyków.

Powstał wśród nas prorok — mówił ludzie, odgajający się pod brzemieniem win. — Pokutujmy za grzechy, oczyszczmy się z nieprawości, wróćmy do najwyższego. Ten surowy pustelnik broni nas od nieszczęścia a jego słowa są prawda.

Tak twierdziły rzese nagromadzone nad wariko płynącą rzeką, mieszkańcy dolin i wązów. Strach padł więc w Jerozolimie, na skrybów, sługi świątyni, możnych i w sobie zaufanych mędrców. Zterzała ich niepewność, nie chcieli dłużej czekać, pewnego dnia wysłali więc kapłanów paru lewitów, aby wyzwać Jana.

Stanęli u brdu przy szmierzającej w wysokich trzcinach rzeki, i tam spojrzeli w oblicze wychudzonego i o zapadłych policzkach, odzianego wieloblądzią skórą męczaszyn.

Któż ty jest? — zapytali krótko.
— Jam nie jest Chrystus — odparł.
— Czy jesteś Eliaszem? — nie.
— Jesteś może prorok?
Odpowiedział: nie.
Rzekli mu tedy.

— Któż jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali?

Co powiadasz o sobie?
Odparł.

— Jam głos wołającego na puszczę: Prościecie drogę Pańską!.

— A więc nie Chrystus, nie prorok, nawet nie wysłannik ale tylko głos tego, który wielbi Pana. czeka nań w pokorze i chce Mu przystąpić drogę w Izraelu.

Dni równo płynęły, Jan chcił, nauczał i czekał z upragnieniem na swojego Pana. Ale Chrystusa nie było. Chadał po Palestynie, wzmacniał, ratował, głosił ojcostwo Boga i braterstwo ludu, lecz nie zbliżał się do miejsca, w którym przebywał jego poprzednik i sługa.

Kiedy przyjdzie, kiedy ukaże się Ten, którego Jan kochał i za którym tęsknił. Ten

dla którego pracuje i o którym mówi, że nie wart rozwiazać rzemka Jego sandałów.

Syn Zachariasza czekał z niecierpliwością i upragnieniem duszy aż w końcu ujrzał na łące doliny idącego ku niemu męczycza. Był ledwo widoczny i jeszcze daleko lecz uczył z zupełną pewnością że to On. Jezus!.

— Oto Baranek Boży, który głodzi grzechy świata — zawołał w nagłym porwyie — ten o którym powiedziałem: Idźcie za mną maż, który stał się przede mną i pierwszy był niż ja. A jam Go nie znał — dodał z głębokim żalem.

Tak, był to rzeczywiście Jezus, którego Jan nie znał, lecz który, Wszehwiedzący, znał swego sługę wierności. Przyszłł teraz do Niego, pocieszył go i wzmacnił, a potem powiedział Janowi, że chce być przez niego ochrzczony. Wysłannik wzbraniał się czując swą niegodność, ale był posłuszny więc ochrzcił Jezusa na przykład dla wielu. Wówczas stał się cud.

Rozwarła się głębia niebios i ujrzał Ducha Bożego, który zabył nał nad Jeruzalem w kształcie gołębic, usłyszał też głos z nieba mówiący: „Ten jest Syn Mój miły, w którym upodobałem sobie”.

Stało się to, co się miało stać. Nadzedł dzień Pański. Ukazał się Duch Święty, że przemówił Bóg Ojciec, rozpoczął swą działalność Syn. I to wszystko widział i słyszał zapowiadający ongiś przez Aniola prorok. Był mężny, wyrzekł się siebie, epotkał teraz Chrystusa i wykonał Jego świętą wolę.

Nazywał siebie w pokorze „Głosem wołającego”, ale nie wiedział może, że Pan dał o nim inne i wielkopomne świadectwo. Oto wyrzekł to, czego nie powiedział o żadnym z Apostołów, oznajmił, że „Między urodzonymi z niewiast, nie powstał większy od Jana Chrzciciela.

Pia Górska

1) „Widzycym” nazywano proroka.

2) Luk. I — 43—44.

3) Opiaram się w tym na Danielu Ropsie.

4) Jan I — 23.

Dobroć Serca Jezusowego jest tak wielka, że daleko więcej pragnie ono udzielać nam swych łask, aniżeli my o nie zabiegamy.

Św. Augustyn

Kościół katolicki w Norwegii

Na 3 miliony ludności znajduje się obecnie w Norwegii 3 tysiące katolików. Pod względem organizacyjnym Norwegia dzieli się na 3 okręgi (Oslo, Trondheim i Tromsø). O warunkach pracy duchowieństwa katolickiego w Norwegii może świadczyć taki szczegół, że okręg Trondheim, tak wielki jak cała Holandia, liczy niewiele ponad 200 katolików. Duchowieństwo katolickie nie mogło się wykształcać w Norwegii, a więc sukcesami, czy też masowym nawróceniami. Katolicy nie dysponują większymi i wspaniałymi świątyniami. W Norwegii wychodzi tylko jedno czasopismo, dwutygodnik „St. Olaf”. Na nabożeństwo z okazji większych świąt wierni odbywają drogę 200 do 300 kilometrów.

Na szczególną uwagę zasługują rozbudowa szpitali prowadzonych przez zakony żeńskie. Jedyny cień, jaki dał się tutaj zaobserwować, to brak polewań zakonnych. Niektóre zakony żeńskie rozpoczęły akcję werbowania dziewcząt w Niemczech. A ja ta nie wydała dotąd większych owoców. (Münch. kath. Kirchenzeitung, nr 9, 1951 A. R.).

Stulecie hierarchii holenderskiej

Z okazji uroczystości stulecia przywrócenia hierarchii katolickiej w Holandii przewiduje się w przyszłym roku liczne obchody. Już w ubiegłym roku utworzył się za zezwoleniem episkopatu komitet przygotowawczy. Jubileusz katolików holenderskich uczczony też będzie licznymi wielkimi kongresami. Urządzenia zostanie również reprezentatywna wystawa, która po gląd na wszystko co pozostaje w związku z przywróceniem hierarchii. Nastąpić ma też rozbudowa wydziału lekarskiego katolickiego uniwersytetu w Nijmegen.

(Kat. Beob. 11/52/A.R.)

ZASADY WIARY

Wielkanocna spowiedź i Komunia św.

Letotą życia chrześcijańskiego jest łączność z Kościołem, którą uzyskujemy przez wypełnianie sakramentów świętych. Do nich też należą sakramenty: pokuty i Ciała i Krwi Pańskiej. O doniosłości tych sakramentów w życiu katolika świadczy fakt, że Kościół w oobnym przykazaniu wzewał wiernych do ich wypełnienia. „Przynajmniej raz w roku spowiadaj się — głosi czwarte przykazanie kościelne — i w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować”. Dlaczego Kościół zobowiązuje nas właśnie w czasie wielkanocnym przyjmować Komunię św.? Odpowiedź na to pytanie łatwo znajdziemy na przykładzie życia i śmierci Pana Jezusa.

1. Ponieważ Jezus Chrystus w tym czasie ustanowił Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej.

2. W tym czasie nastąpiła śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Dlatego i każdy katolik, który przez grzech pierwotny jest ze swej natury skłonny do grzechu czyli do śmierci duchowej, powinien przynajmniej raz w ro-

ku powstawać do nowego życia, w przeciwnym razie sam wyklucza się ze społeczności katolickiej.

Częsta spowiedź i Komunia św.

Abby wytrwał w łasce Bożej, a zważywszy na ułomną naturę ludzką powinniśmy jak najczęściej przystępować do trybunału pokuty dla oczyszczenia się z grzechów. Podobnie trzeba się odraźać w strumieniu żywej wody, jakim jest Chrystus w Eucharystii. Tak postępowali pierwsi chrześcijanie, tak zachęcał Chrystus Pan i do tego samego wzywa Kościół święty. Kiedy osłabła nieco gorliwość chrześcijańska w służbie Bożej, IV Sobór Laterański z roku 1215 nakazał, aby każdy kto doszedł do używania rozumu, przynajmniej raz w roku przyjmował Komunię świętą. Według prawa Kanonicznego czas Komunii św. Wielkanocnej trwa od Niedzieli Palmowej do Niedzieli Przewodniej. Dla ułatwienia jednak wiernym biskupi w ewoich diecezjach mogą dla słusznych przyczyn ten okres przedłużyć.

Kościół wzywa do częstej a nawet do codziennej Komunii św. Nawiązuje w tym przedmiocie do czasów Apo-

stolskich kiedy to wierni: „I trwali w nauce apostoelskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach.” (Dz. Ap. 2, 24) Co dzień, łamiąc chleb po domach, pożywiali pokarm z radością i w prostocie serdecznej, chwaliąc Boga” (Dz. Ap. 2, 42).

Wielce zalecaną przez Kościół i szeroko stosowaną praktyką jest pierwszopłatowa Komunia św., a następnie pierwszozobotnia i pierwszoniedzielną. Kto przystępuje co miesiąc do Sakramentu Pokuty, może co niedzielę lub codziennie przystępować do Komunii św., jeśli nie dopuścił się grzechu ciężkiego. Przez częstą spowiedź i Komunię św. zdobywamy szczyty świętości i jedność z Bogiem. „Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę powiadam wam: Jeśli nie będziecie jedli Ciała Cielowiecznego i piili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie.”

Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny i ja go wykreżę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarmem a Krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, w mnie mieszka, a ja w nim.” (Jan 6, 54-57).

3 Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Ewangelia św. Łukasza (15, 1-10).

W on czas: Zbliżał się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali mówiąc: „Ten przyjmował grzeszników i jada z nimi.” Powiedział im tedy taką przypowieść mówiąc: „Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dwudziestuśmiu dzwielców i nie idzie za tą, aż ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: „Cieszyć się ze mną, albowiem odnalazłem, moją owcę zbłąkającą.” Powiadam wam, że podobnie i w niebie będzie żywać radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dwudziestuśmiu dzwielców sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo — która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciół i sąsiadów mówiąc: „Cieszyć się ze mną, albowiem odnalazłem drachmę, którą zgubiłam.” „Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego”.

Allons Albin Ołkiewicz

O Piśmie św.

Biblia św., czyli Pismo święte Starego i Nowego Testamentu, to prawdziwa skarbnica mądrości, wiedzy Bożej, to prawda święta słowa Bożego głoszona przez proroków od Mojżesza począwszy, poprzez innych dalszych proroków jak Izajasza, Ezechiela, Jeremiasza, Daniela, przepowiadająca przyjście Jezusa Chrystusa zbawiciela świata i ludzkości opowiadająca życie i śmierć Jego w Ewangelichach św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Pismo święte należy do najbardziej rozpowszechnionych książek na świecie. Albowiem przełożone jest ono na 600 języków i narzeczy, a rozrzucone po całym świecie w przeszło 50 milionach egzemplarzy. Człowiek żyjąc w myśl przykazań Bożych według Pisma św. obiera słuszną i prawdziwą drogę w życiu swoim.

Biblia to drogowskaz w życiu chrześcijanina. Jezus Chrystus powołując się zawsze na proroczą prawdę Starego Testamentu nauczał wśród ludu i głosił swą naukę, głosił słowo Boże, słowo prawdy wszędzie, głosił wszystkim. Wskazywał ludziom jasną drogę prawdy, drogę do Królestwa Ducha. I tak umierał na drzewie Krzyża, wydany na śmierć przez tych, którym głosił to słowo prawdy, i którzy je nie przyjęli, zostawił na ziemi swych Apostołów, którzy mieli słowo Boże dalej głosić na całym świecie.

Leżąc nieestety, u niejednych jednak rodzin biblię znajdującą się w bibliotece lub szafce pokrywa kurz i pył. Leży ona nie czytana, nieknięta prawie. Nikt się w treść jej nie włącza, nie znajduje na to po prostu czasu. A więc czytamy biblię, wgłębiamy się w pismo święte w tę skarbnicę wiedzy i mądrości Bożej, poznajmy Prawdę Świętą Słowa Bożego. Poznajmy ją wszyscy.

Cel nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa

Nabożeństwo ku Najświętszemu Sercu Pana Jezusa rozszerza się w świecie katolickim nieustannie. Kult słodkiego Serca Zbawiciela wstąpił w świat wierzących po katolicku. Godzi się zastanowić jaki jest cel nabożeństwa do Najśw. Serca P. Jezusa.

Aby znaleźć odpowiedź należało na powyższe pytanie, sądzić że najlepiej będzie sięgnąć do obawień jakie miała apostołka ości Najśw. S. P. Jezusa św. Maria Magorzata. Przeczytamy kilka tekstów z listów świętych, abyśmy sobie o to właściwie idzie w kulcie Serca Pana Jezusa.

W liście do O. Croise pisze św. Maria Magorzata: „Ukazał mi Sercie zawsze z nami przebywające, które rzuciło płomień i powiedział do mnie: Gdybyś wiedziała jak ogromnie pragnie miłości od ludzi, niczego byś mi w tym celu nie odmówiła. Ja tęsknię i płonę pragnieniem, aby mnie kochano.”

Zaś w liście do Matki de Sannaise pisał: „Będzie panowało (Sercie Jezusa), i zostanie panem i właścicielem serc naszych, bo przecież głównym celem w tym nabożeństwie jest nawrócić dusze do Jego miłości”.

W innym liście do O. Croise: „daj mi zrozumieć, że gorące pragnienie miłości ludzkiej, skłoniło go do objawienia nam swego Serca ze wszystkimi bogactwami miłości, miłosierdzia, łaski świętości i zbawienia aby tych wszystkich, którzy według swej możności oddawać Mu będą hołd i szerzyć Jego cześć, miłość i chwale, objąć i hołm oharować tymi skarbmami Najśw. Serca, których ono jest źródłem, a które chce być czołowe pod postacią serca cielesnego... Jest to ostatni wielki ideał miłości, aby nas poddać pod słodka wolność panowania ewangelii miłości której pragnie odnowić w sercach wszystkich co przynajmniej do nabożeństwa”.

Z przytoczonych wypowiedzi św. Marii Magorzaty wynika jasno i niedwuznacznie, że Sercie Jezusowe domaga się, pragnie i żąda ludzkiej miłości ku Swojemu Sercu, które z nadmiaru miłości ku człowiekowi wypływa się aż do wyniszczenia.

Milczą Sercie Jezusowe domaga się naszej miłości.

Tak primowały cel nabożeństwa do Najśw. Serca wzywając, którzy je szereży. „Celem tego nowego kultu — mówił postulator w r. 1697 — jest złożyć miłości źródło samej miłości”. Zaś O. de Galliffert pisze w roku 1727: „Pierwszym celem kultu który mamy na oku to odpowiedź na miłość Jezusa Chrystusa”. Pieknie określa cel nabożeństwa wspomniany już O. Croiset, gdy mówi:

„Nie jest ono czym innym, jak ćwiczeniem miłości: miłość jest jego przedmiotem, miłość naczelną pobudką i miłość winna być jego celem”.

Te myśli rozwinął Papież Pius IX w słowach pełnych zapалу z dnia 19 sierpnia 1864 roku, który wynosił Marię Magorzatę na ołtarz. Wejść do tego dokumentu brzmi jak następuje: „Twórcą naszej wiary Jezus, który z miłości niepojętej przylazł na siebie słabość naszej śmiertelnej natury ofiarował się Bogu na ołtarzu krzyża, aby nas uwolnić od strasznej niewoli grzechowej, najgoręcej pragnął wszelkim sposobem rozbić w duszach ludzkich płomień miłości, którym gorzało Sercie Jego Najświętsze. Świadczą o tym słowa Jezusa, które znamy z Ewangelii św. kiedy mówi do swych uczniów: Przyszedłem rozpalić ten ogień miłości, chciał ustanowić i rozszerzyć w Kościele swoim cześć i nabożeństwo do Najświętszego Serca. Czyżby bowiem serce będzie tak twardym i kamienistym, że nie wzruszy się miłością ku Sercu Najmilszemu, które dlatego zostało przebite i zranione włócznią, abyśmy w Nim mieli jakoby schronienie. Któż poznać się nie będzie do najserdeczniejszej czci i nabożeństwa względem tego Serca Najświętszego, z którego Rany Świętej wypłynęła krew i woda, źródło życia i zbawienia naszego”.

Leon XIII wyraża w swej encyklice z dn. 28. 6. 1889 roku te same wskazania. Oto jego słowa „Jezus nie ma gorętszego życzenia nad to by widzieć rozpalać się w duszach ogień miłości, który trawi jego własne Serce”. Zbliżamy się więc do tego, który za cenę swej miłości, żąda jedynie wzajemnego ukochania”.

Chrystus zatem żąda naszej miłości. Rozżalenie tej miłości w duszach ludzkich jest głównym i naczelnym celem kultu Najświętszego Serca Zbawiciela. „Przyszedłem ogień pusić na świat i czegoż chcę, jeno aby był zapalony”.

Poprzez nabożeństwo ku Sercu Jezusowemu szuka Zbawiciel serc ludzkich.

Obw. świat katolicki pojął pragnienie Serca Jezusowego. Modli się o to Kościół w sekrecie Mszy św. „Ergodimus” słowami: „Błagamy Cie, Boże by nas Duch Święty rozpałcił miłością, która nas zbawia Jezus Chrystus wylał ze Swojego Serca na ziemi i która pragnie widzieć rozpaloną”.

Ka. J. Anczarek.



Neoprezbiterzy wyświęceni w Gorzowie 25 maja 1952 r.
(Fot. Koralewski - Gorzów)

Święcenia kapłańskie w Gorzowie Wlkp.

W niedzielę 25 maja br. przeżywała diecezja gorzowska po raz drugi na przestrzeni swego siedmioletniego istnienia niezwykłe radości i podniosłe chwile święceń kapłańskich w katedrze gorzowskiej.

Otrzymało je tym razem trzydziestu diakonów-wychowanków Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie, mianowicie: Berka Czesław, Caruk Tadeusz, Chamski Ludwik, Chądczewski Edward, Donocik Leopold, Dorobias Jan, Dratwa Bolesław, Hryniewicz Jan, Janke Stefan, Janowski Bronisław, Jarnicki Józef, Jaskiewicz Tadeusz, Kierenowski Wacław, Krusiewicz Czesław, Kubica Józef, Kostynowicz Roman, Lis Jan, Majewicz Andrzej, Młynarek Zygmunt, Olcoń Jan, Osipowicz Alfred, Ostrowski Antoni, Piotrowski Tadeusz, Rowiński Jan, Rumiański Mieczysław, Skibniewski Zygmunt, Wagner Stanisław, Wójcik Zbigniew, Zawada Edward.

Powyższych święceń kapłańskich udzielił młodym wybrańcom Bożym J. E. Ks. Biskup Dr L. Bernacki, Sufragan gnieźnieński.

W czasie święceń ks. prof. Dzidebło udzielał z ambony wiernym objaśnień obrzędów i ceremonii święceń kapłańskich. Wspaniałe śpiewy wykonywał chór seminarjny pod batutą ks. prof. Węgrzyna. Ceremoniami kierował ks. prof. dr Kuczek Fr.



(Fot. Koralewski - Gurnów) Fragment uroczystości w Gorzowie — Msza święta.



Matka Boska Rokitańska, Patronka Diecezji Gorzowskiej

Wzruszająca była chwila, gdy nad święcymi wyciągał swe ręce wraz z Biskupem kateę profesorowie Seminarjum i wszyscy obecni kapłani. W tej wymownej i świętej chwili, w czasie której zawiązał nad głowami młodych wybrańców w milczeniu wieńiec rak kapłańskich, dokonano się coś niezwykłego i wielkiego — święcenia kapłańskie.

I oto spełniły się marzenia serc. Uciąśliwa długoletnia droga do upragnionego celu została odbyta. Bóg jeden wie, ile w tym cennym czasie zdobywania wiedzy teologicznej i wyrobienia duchowego musiał każdy z nich pokonać przeróżnych trudności i pokus, ilez odbyć poważnych, decydujących rozmów i konferencji z przewodnikiem duchowym, ilez chwil spędzić może nieraz wśród łez u stop swego Boskiego Mistrza w kaplicy seminarjnej, by ostatecznie wytrwać, ugruntować się w swoim powołaniu

i przygotować się na wielkie żniwo w winnicy Pańskiej.

Wysiłki te i trudy zostały jednak uwiecznione piękną nagrodą. „Już was nie będę zwał sługami, ale przyjaciółmi Moimi...” — wypowiedział do nich po Komunii św. Biskup, powtarzając za Chrystusem Panem.

Przed młodymi oraczami i siewcami Bożymi otworzył się wielkie pole pracy. Zaczęli pisać nowe księgi żywota kapłańskiego. Stali się pośrednikami między Bogiem a ludźmi. Z ludu wyszli i do ludu pójdą, by na piasłowskich Ziemiach Odrzyśkańskich służyć Bogu i ludowi, utrzymywać z nim nieustanny kontakt.

Wpatrzni w Chrystusa, któremu oddali się całkowicie do dyspozycji, będą stróżami Jego nauki i apostołami pokoju i radości, będą chrzcić dzieci, wiazać i błogosławić młode pary, głosić dobrą nowinę, grzebać zmarłych, błogosławić i ociierać łzy, orać ugory serc ludzkich, dostarczać Chleba anielskiego, głosić miłość prawdziwą i wlewać

balsam ukojenia w serca swych owieczek.

Wyruszają ci młodzi lewicy pełni zapału i najpiękniejszych ideałów, trzymając wysoko sztandar Chrystusa, pełnego dobroci i miłosierdzia. Boski mistrz, który przez tyle lat w kaplicy seminarjnej był dla nich najlepszym przyjacielem i nauczycielem, pozostanie im nadal najserdeczniejszym doradcą i opiekunem.

Oby w całej pracy kapłańskiej odczuili skuteczność przepięknej modlitwy, którą wznosił nad ną Biskup w czasie święceń: „Ojcie Wszemchnocny, prosimy Ciebie, zlej na sługi te godność kapłańską; odnow w ich sercach ducha świętobliwości, aby urząd od Ciebie otrzymany wykonywali z godnością, a wzorowymi obyczajami i wielkimi cnotami innym przykład dawali. Daj im, aby byli godnymi współpracownikami w winnicy Twojej; aby jaśnili wielką sprawiedliwością, a w dniu, w którym będą zdawać rachunek z pracy swojej, aby otrzymali nagrodę wiecznej szczęśliwości”

Ks. A. B-ski

PRYMICJE

Kieśtom: Albinowi i Feliksowi poświęcam.

— Ciociu, ciociu, Helka zabrała moja watasteczkę. Helka, oddaj ją — słyszysz, i małe psieczki sześciolatniej Zosi podnoszą się do oczu a burza uклада się w niekiesztalną podkówkę.

— Dajcie mi już spokój. Widzicie, że jeszcze tyle do roboty. — W głosie cioci było tyle wyrzutu, że dziewczęta uciekły. Helka pogladziła laniącą białą watastkę, popatrzyła ukradkiem na ciocię, potem na Zosię i z małym ociąganiem oddała jej zabrany skarb. Zosia w jednej chwili zapomniła o nieosuszonych jeszcze łzach, uśmiechnęła się porozumiewawczo do Helki i z krzykiem wypadła na podwórze. Helka za nią.

— Jedno zmartwienie z tymi dziećmi — westchnęła dobrodusznie Kańska i przechylizy w bok głowę, podziwiała nieskazitelną biel dziewięcioletniej sukni. To dla Tereni. Będzie jej to twardy. Aż szkoda ubierać — taka bielutka. Ale na taką uroczystość można. Jakos trudno uwierzyć, że Józek już księdzem. Przecież niedawno — Boże, jak to szybko przeleciało — wrócił ze szkoły z poszarpanymi spodniami i... — Jak on to po-

wiedział? Acha: „Mamo, zbij mnie, ale się nie martw”. Nie zbija go. A dziś Józek już księdzem. Wyuczył się. A odradziła jej ludzie. Zamęczył się nauką — mówili. Ażeby ich posłuchała. Ale Janek. Tylko się uczyć. Słuchać nie chciał o czymś innym. Bóg pomoże — mawiał. I pomógł. Szkoda, że Stach się nie doczekał... Mocno Józka lubił. I ona mocno Józka lubi, tylko inaczej niż dawniej, gdy był mały. Jakos nie może go przylulić do piersi, jak wtedy. On już księdzem.

Za oknem rozległ się szybki tupot i do izby wpadły Helka i Zosia.

— Ciociu, Terenia idzie — oznajmiły równocześnie.

— I wiesz co, ciociu — prowadziła dalej Zosia — Helka mówi, że ks. Józek ubierze tę białą sukienkę — prawda?

Kańska przygryzła wargi. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo...

— Prawda, że tak ciociu? — wyrwała się Helka — mama mówiła, że ks. Józek dostanie nową sukienkę.

— Co wy te wygadujecie. Jakby to ks. Józef w tej sukni wyglądał. To przecież dla Tereni. Dla ka. Józka jest taka długa... czarna...

— Już wiem. Taka w jakiej do nas przyjechał — z mądra miną zgodziła się Helka. Weszła Terenia, smukłe rumiane dziewczę, o modrych oczach.

— Ładna — zszepela ujrzawszy eukienkę.
— Jak tam w kościele? — pytała matka.
— Już ubrane pięknie.
— Widziałas go? — pytała ciekawie.
— A czemużby nie? Rozmawiałam nawet z odpowiednią mrującą świecę około.
Powiedział, żeby mama zabrała luzin chusteczki.

— Jemu, to nawet dziś się żarty trzymają. Już zawsze taki był. — Chciała udzielić oburzenia, ale czuły uśmiech ją zdradzał.

— Co za postawa. Toć dopiero diabeł zębami gryzła, że takiego stracił — rozkoszował się proboszcz, okracając wkoło prymicjanta w swoim pokoiku.

Miał rację. Biała alba spływała równymi faldami do ziemi, szyły złoty ornat, leżał jak... na zamówienie.

— Czuje się pewnie ksiądz, jak w lwiej iamie — he?

Takie honory księdzu robią. Pokorę wystawiają na próbę.

— Wolałbym przejść przez tuzin egzaminów, niż przez proboszczowskie podwórze. — odparł wesolo prymicjant.

Przez podwórze właśnie przejść było trzeba. Trzeba było znieść setki gorących spojrzeń, wysłuchać proste, szczerze przemowy, pogłaskać dziecięcą główkę, która nie miała trudu w wyuczeniu wierszyków, trzeba było stapać po kwiatkach, witać się z przybyłymi z okolicy księżmi. Ale to już minęło.

Siedzi teraz na rozłożystym fotelu, prze-

śladowany tysiącem spojrzeń, a z kazałnicy płyną ciepłe, proboszczowskie słowa:

— Znali ci wszyscy. Rano przetraszał dzwoniem przy ołtarzu a po południu biegales po naszych pastwiakach. Uczyles się w naszej szkole i w domach naszych bywałas. Ale dziś ci nie poznajemy. My jesteśmy nadal ci sami, a tyś nad anioły wyzyszy.

Kapłanem Chrystusa jesteś. I mówił długo, po ojcowsku, prosto.

I coraz więcej chusteczek wędrowało do oczu i coraz więcej westchnień wyrwowało się z piersi. A potem Ofiara Pierwsza Ofiara. Introibo ad altare Dei... Przystąpię do ołtarza Boga...

Minęło rażenie Gloria, minęło Ofiarowanie, przebrzmiały słowa. Prefacji przemienienia. Drżące ręce ujmują białe opłatki... chleb duszny... Organy cichną, kościół cichnie. Ale dusza nie chce. Serce podchodzi w górę. Oczy nie widzą — coś rozmazuje obrazy: Izzy.

"Hoc est enim Corpus Meum".

Cud. Cud największy. W rękach Ciała... w rękach Boga.

Kolana uginają się jak guma. Wzniesione ręce z Panem długo drżą w górze, a potem powoli się zniżają.

"Hic est enim Calix Sanguinis Mei".
I znówu kieliń z Krwią, jak gwiazd zbawienia, jaśnieje w wzniesionych rękach...

Minęła Ofiara. Błogosławieństwo.

Na stopniach klęczy Mama. Dobra, kochana, prosta Mama. Przy niej Terenia. Dalej, z białymi jak motyle wstęgami na głowach, Helcia i Zosia, krewni.

Mamo, czemu płaczesz? Czemu Mamo? — pytał się w duszy, gdy na rękach uczuł ciepłe matczyne Izzy...

Marian Kord

go. W cytowanej pracy w kilku rozdziałach przedstawiono ten problem, tak decydujący dla przyszłości i biskupstwa. Ratując katolicyzm na Warmii, Maurycy Ferber przyczynił się pośrednio do uratowania w przyszłości polskości tej ziemi.

Dużo miejsca zajmuje również w książce H. Zinsza stosunek biskupa do Polski w tym okresie. Wbrew dotychczasowej, separatystycznej polityce biskupstwa Ferber nawiązał bliską i serdeczną współpracę z Polską, jako senator i zaufany doradca Zygmunta Starożyńskiego, od niego rozpoczął się szereg wybitnych biskupów warmińskich, którzy w historii i kulturze Polski odegrali tak ważną rolę. Szczególnie wiele miejsca poświęca autor roli Ferbera na sejmie krakowskim w kwietniu 1525 r. kiedy to biskup, jako jeden z nielicznych trafnie ocenił negatywną wartość traktatu krakowskiego, dając dowód nie tylko dużej dalekowszyczności ale i lojalności wobec Polski.

Ks. Antoni Czysta, Kraków

Kak powstaje nałóg alkoholowy UPICIE JEDNORAZOWE

Człowieka pijanego widzieliśmy wszyscy, wobec czego zbyteczną tu rzeczą jest powołać tu definicję pijanstwa. Nie będzie może rzeczą zbyteczną uanościć sobie kolejne etapy zamroczenia alkoholowego, które z drobnymi uzupełnieniami przytoczamy na znakomitą powojenną pracę dra W. Zdanowicza pt. "Czy alkohol jest pożyteczny" (Łódź, "Kolumna" 1949, wyd. 2-gie, 103 str. druku).

Autor, jako kierownik poradni przeciwalkoholowej w Łodzi, fachowo wyodrębnił i opisał sześć stopni pijanstwa. Poszczególne następstwa charakterystyzują osobno na każdym szczeblu objawy zewnętrzne (fizyczne) zamroczenia alkoholowego, a w treści opisu podał jego objawy psychiczne:

1. Przywzrost.
Objawy podkliniczne powstają już po normalnym obiedzie, lekko zakrapionym wianą. W zachowaniu nieznaczne zmiany, mogące być wykryte jedynie przez badanie specjalisty-alkohologa.

2. Zadawolony w sposób szelmowski.
Uczuciowa nieśmiałość — to psychiczna strona tego szczebla. Gniew, radość, smutek wybuchy nagłej przyjaźni itp. następują po sobie szybko, jak w kalejdoskopie. Nie znosi zaprzeczania, zdradza nieumiarne braki w koordynacji ruchów — i zmniejszona reakcję na bodźce zewnętrzne, co np. u szoferów staje się przyczyną katastrof.

3. Roztrzęsany — szalejący.
Nieład ogólny w tym stadium objawia się na zewnątrz jako zaburzenie w odbieraniu wrażeń, niefrasobliwość i zanik poczucia obowiązków, mowa staje się niewyraźna i powoli przechodzi w bełkotanie, wzrok, słuch itp. przytępione, chłód chwiejny.

4. Zamroczony — przynębił.
Odrętwienie ogólne, przejawiające się w ten sposób, że dany osobie nie reaguje na bodźce, koordynacja ruchów zostaje u niego zniekształcona i głęboko do niedowładu.

5. Kawkicie pijany.
Coma (greckie "koma" = głęboki sen, stan omdlenia) objawia się śpiączką, całkowitą utratą przytomności, obniżeniem nawet odruchów, bardzo znacznym obniżeniem temperatury ciała, zwolnieniem obiegu krwi itp.

6. Śmierć.
Ten ostatni przejaw pozostawił autor bez objaśnienia.

(dokonczenie na str. 192)

Rola Kościoła Katolickiego w historii Ziem Odzyskanych (Warmia)

Kościół katolicki odegrał ważną rolę w historii polskości Ziem Odzyskanych. W dobie rozbiorów i w okresie germanizacji był on często jedynym obrońcą i ostoją życia i kultury narodowej, ratując język polski i polską świadomość narodową przed naporem niemieckim. Ten związek katolicyzmu z polskością jest również bardzo wyraźny w dziejach Warmii, tej polskiej i katolickiej enklawy wśród ziem protestanckich księstwa, a następnie królestwa pruskiego.

Zbadaniem polskości Warmii oraz związku, jaki istniał pomiędzy katolicyzmem, a polskością tej ziemi, zajmuje się, powstała niedawno na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z inicjatywy Prorokatora J. Dobrzańskiego, Komisja Warmińska, na czele której stoi znany badacz przeszłości Wielkopolski i stosunków polsko-niemieckich, profesor A. Wojtkowski. Przez rozwinięcie szerszej działalności badawczej i wydawniczej (m. in. publikacja źródeł) Komisja Warmińska pragnie przyczynić się do głębszego i wszechstronniejszego poznania przeszłości tej tak bardzo zapomnianej Ziemi Odzyskanej.

Pierwszą pracą przygotowaną przez Komisję do druku jest książka dra Henryka Zinsza pt. "Warmia w początkach reformacji 1517-1537" (ok. 250 stron). W oparciu o liczne archiwalia warmińskie i gdańskie, o źródła drukowane i obfitą literaturę, autor obrazuje ten bardzo ważny i przemowlony okres historii Warmii, jakim były lata 1517-1537, pełne doniosłych wypadków politycznych i kulturalnych. W okresie tym decydowały się losy Zakonu Krzyżackiego, w walkach militarnych i dyplomatycznych kształtowały się nowe formy współżycia Polaków i Prus. Był to również okres głębokich przeobrażeń społecznych, religijnych

i kulturalnych, wzrostu demokratycznych ruchów w miastach pruskich, naporu reformacji na Prusy i Warmię oraz zwycięskiego pochodu humanizmu.

Postać centralną w książce H. Zinsza jest biskup warmiński, Maurycy Ferber, którego monografia nie została dotychczas opracowana mimo wielkich zasług, jakie położył on dla Polski i Kościoła. Ten potomek starej i zasłużonej rodziny gdańskiej objął biskupstwo warmińskie w okresie, w którym przechodziło ono bardzo poważny kryzys gospodarczy i religijny. Ucierpiałono dotkliwie w okresie wojny polsko-krzyżackiej w latach 1520-21, która toczyła się głównie na jego terytorium i wyszło z niej w stanie wielkiej ruiny, z popołaniem miastami i wsiami. Praca nad podniesieniem gospodarczym Warmii, nad sprowadzeniem nowych osadników (w 40% byli to Polacy z Mazowsza), nad odbudowaniem miast i wsi i nad nadaniem ich mieszkańcom godnych praw i przywilejów — jest jednym z tytułów do sławy biskupa Ferbera.

Drugą, najważniejszą jego zasługą jest uratowanie Warmii przed naporem reformacji. Jemu w pierwszym rzędzie, a nie dopiero Hozjuszowi, należy się wdzięczność za to. Bo oto gdy od grudnia 1523 r. nauka Lutra stała się oficjalną religią w Prusach Krzyżackich, a niebawem w Księstwie Pruskim, gdy zwycięsko atakowała ona również niektóre miasta Prus Królewskich, Maurycy Ferber z wielką stanowczością przeciwstawiał się reformacji, która od wschodu i zachodu zaczęła penetrować biskupstwo. Przez wypracowanie z komisarzami Zygmunta Starożyńskiego, nie dopuścił on do tego, by Warmia podzieliła los obu sąsiednich biskupstw, pomezkańskiego i sambiejskiego.

KU NASZEMU MORZU

Sina dal Bałtyku majaczy w wyobraźni przeciętnego obywatela jako nieogarniony, groźny swą głębią i nieuchybne śmiertelny, bezmiar wód. Takie morze przyswoiła nam bowiem dawna legenda, następnie piosenka a nawet literatura. Toteż przed morzem czujemy na ogół respekt, nawet lęk. Niekiedy z tych względów wola się kierować np. w mniej gościnne góry. Może też częściowo i dlatego w ciągu dziejów naszej historii stosunkowo rzadko przejawiało się nasze

zru i brali je w swe posiadanie. Wówczas to dzierżyliśmy władzę daleko na północ od ujścia Wisły po ujście Odry i wyspę Rugie na zachodzie.

Zakon krzyżacki i jego spadkobierca Królestwo Pruskie na długie wieki odgradziły państwo polskie od życiodajnego Bałtyku. Ciężkie mroki półtorawiekowej niewoli prawie całkowicie zatępiły wspaniały ongiś jego obraz. Toteż po pierwszej wojnie światowej jak neofici pokochaliśmy odzyskany Bałtyk miłością bezgraniczną, oliarną. Ale przyszła chwila niepokochaliśmy odzyskany Bałtyk miłością bezgraniczną, oliarną. Ale przyszła wojna światowa dostojne fale Bałtyku oblały polskie morze na 581 kilometrowej linii brzegowej od mierzei Wisłanej z Gdańskiem

nie licząc półwyspu helekiego z 72 km. Obecna granica morska stanowi przeszło 14% ogólnej długości naszych granic i wynosi 581 km. a mierzona w linii prostej 497 km. Mamy przeto nie tylko dłuższą linię brzegową i większą ilość portów, ale panujemy również nad ujściem Wisły i Odry. Obie te rzeki przez system swych dopływów organicznie wiążą z morzem najdalej zakątki Polski. Fakt ten świadczy dobitnie o realizacji piastowskich założeń terytorialnych, tj. Polski z dorzeczem Odry i Wisły z szerokim dostępem do Bałtyku. Stał się to zatem państwem morskim w całym tego słowa znaczeniu. Fakty te nie tylko napawają słuszną radością i dumą ale wysoce zobowiązują.



Dar Pomorza

„Dar Pomorza” z rozwiniętymi żaglami

zdecydowane parcie ku morzu i rzadko ujawniała się wola jego posiadania. Dlatego tym większego znaczenia nabierają pionierskie wysiłki pierwszych piastów Chrobrego i Krzywoustego, którzy wśród nieprzebranych puszcz i pogańskich Pomaranz wyrabiali Polsce szerokie gościnie ku nieznanemu mo-



Suszenie sieci rybackich

i Gdynią po wyspę Uznam ze Szczecinem i rozległym ujściem już polskiej Odry. Wiatr od polskiego morza niesie włąb kraju hejnał pobudki. Wdzierną się w mózgi nadzieję nowego budownictwa morskiego.

Powojenne osiągnięcia

W przeciwieństwie do przedwojennego stanu posiadania wzrosły wybitnie nasze możliwości twórczego działania na morzu. Posiadaliśmy bowiem tylko znikomy skrawek morza z linią wybrzeża długości 140 km,

Polskie wybrzeże należy odpowiednio zagospodarować i wykorzystać. W tym też duchu pracują nasze powojenne budownictwo morskie. Wiele wysiłku kosztowało przywrócenie do stanu używalności potwornie zniszczonych urządzeń portowych. Zniszczeniu bowiem uległy falochrony, nadbrzeża, elewatory, magazyny, chłodnie, budynki administracyjne. W samej Gdyni straty w urządzeniach portowych określa się na 160 milionów złotych przedwojennych. Jeszcze świeżo tkwi nam w pamięci chwila usunięcia z wejścia do portu Gdynińskiego zatopionego w czasie wojny niemieckiego pancernika „Gneisenau”. W odbudowie znalazły się stocznie w Gdańsku i Szczecinie oraz nadodrzańskie we Wrocławiu, Nowej Wsi i Malczycach. Ożywia się żegluga morska, która jak wiemy jest najwygodniejszą i najtańszą drogą. Zyskujemy połączenie z całym światem. Już w okresie planu 3-letniego wypłynęły na pełne morze pierwsze większe jednostki morskie wykonane w naszych stoczniach np. rudowęglowiec „Soldek”, „1 Maja”, „Jedność Robotnicza”. Postępuje odbudowa i rozbudowa naszych portów zarówno tych największych jak Gdynia — Gdańsk i Szczecin oraz mniejszych jak Kołobrzeg, Orłowo, Ustka, Elbląg, Władysławowo, Puck, Jastarnia i Hel.

Nasz obrót towarowy morski¹⁾ w Gdańsku i Gdyni wynosił w roku 1947 9 mil. 400 tys. ton. W ciągu 1948 roku weszło do naszych portów 10.651 statków należących do kilkudziesięciu państw. Port Szczecin jako wyłot Odry łączący Śląsk z Bałtykiem i portami Szwedzkimi przekształca się w port uniwer-



Piękne jest polskie morze

salny z przewagą przeladunków masowych. Zespół Gdynia—Gdańsk ma spełniać przede wszystkim funkcje portu drobnicowego i paletarskiego. Głównym zaś portem zaopatrzeniowym i bazą rybołówstwa dalekookreśnionego będzie Świnoujście. W Planie Szóstoletnim przewiduje się tam budowę kombinatu rybnego.

Flota handlowa Polski liczyła w roku 1948 — 43 statki pełnomorskie o pojemności 106.407 B.R.T. oraz 11 statków przybrzeżnych. Ciągle jeszcze musimy posługiwać się w przewozie naszej masy towarowej obcymi statkami. Wielkie usługi w tym przedmiocie oddaje nam Związek Radziecki podobnie jak w odbudowie całego polskiego życia morskiego. Główne pozycje towarów importowanych stanowią: ruda żelazna, zboże, maszyn, tłuszcz i skóry, w wywozie zaś przeżawka węgiel, koks, brykiet, cement oraz cukier. W Planie Szóstoletnim przewiduje się zwiększenie stawek obrotu masy towarowej na 32 miliony ton. Oto niektóre dane ilustrujące najlepiej nasz powojenny stan posiadania nad polskim Bałtykiem.

Ku naszemu morzu

Corocznie organizowane Dni Morza są dla całego społeczeństwa w Kraju przypomnieniem naszych morskich osiągnięć i moralną mobilizacją do nowych zadań na najbliższą przyszłość jako sprawy wywołującej się aktualnie na czoło tych zagadnień. Jako pierwsze i najważniejsze z zadań rośnie potrzeba pogłębienia i poszerzenia więzi między morzem a całym polskim społeczeństwem. Leży ona u podstaw wszelkiego twórczego, zbiorowego wysiłku a tym więcej budownictwa morskiego, tak specyficznego w swojej istocie. Wynikowi natomiast można się spodziewać przede wszystkim przez dłuższy, systematyczny proces wychowania młodzie-

ży i starszego pokolenia. Niewątpliwie, że szkolnictwo wszelkich stopni i odniami musi tu zająć najważniejszą pozycję. Miliony młodych obywateli już w szkole muszą osiągnąć wykształcenie, znajomość spraw morskich, by z kolei można im było stawiać konkretne do wypełnienia zadania morskie.

Osobną, równie doniosłą rolę w tej sprawie ma do odegrania czynnik społeczny skupiony w Lidze Morskiej. Jej nastawienie do przyszłości będzie zwłaszcza starszego społeczeństwa, na którym już obecnie spoczywają ciężary i obowiązki kraju morskiego. Prasa, radio i teatr i film jako najszybsze i najsilniejsze wytworzyły formy oddziaływania powinny w tych sprawach wysunąć się zdecydowanie do pionierkiej czołówki.

Drugim doniosłym zadaniem na odcinku polskiego życia morskiego jest dalsza rozbudowa wybrzeża. Jest to naturalnie zagadnienie głównej natury gospodarczej. Ale i w nim musi uczestniczyć całe społeczeństwo. Wielkie nasze porty Gdynia—Gdańsk i Szczecin wymagają dalszej rozbudowy a liczne mniejsze zwłaszcza porty rybackie trzeba szybko podnieść do wyższej rangi gospodarczej. Na rozbudowę oczekują: tonaż statków handlowych, urządzenia portowe jak chłodnie, elewatory itp.

Polskie wybrzeże trzeba przygotować na przyjęcie setek tysięcy robotników portowych, szkół, czasowców, wieżeczek. Nad Bałtyk, ku polskiemu morzu muszą podążyć miliony Polaków, by je poznać, zrozumieć i związać się z nim na zawsze.

Jan Palka

¹⁾ Opracowano na podstawie: „Geografia gospodarcza Polski” — Józef Barbağ, rok 1951.

E. Kłonecki

KACZENIE

Było to dawno, bardzo dawno, kiedy jeszcze Pan Jezus chodził po naszej ziemi i nawracał ludzi małej wiary a nawet i pogan. Raz, jakiś z początkim wiosny, wybrał się ci On piechotą przez góry na drugą stronę Tatr do Luptowa na odnast. A trzeba wiedzieć, że w tym czasie cała krajina podhalańska była pokryta wielkimi borami jodłowymi, w których co krok spotkać się można było z groźnym niedźwiedziem lub krwiotoczującym rysiem, a wyżej — w reglach — czy też na ścieżkach górskich — z daleko niebezpieczniejszymi nawczas od zwierza wrogami — ze zbrojnikami tatrzanskimi.

Zbójnicy ci mieli siedliska swoje najczęściej ukryte pomiędzy złomami skalnymi, w obszerznych grotach z „oknami” na oścież i stąd urządzali wyprawy po dobro ludzkie na węgierską stronę. Rzadko kto zdążył uciec przed ich baczynym okiem, a jeśli uszedł — opłacać musiał darowane życie... Ostał w tym czasie wybrał się Pan Jezus w daleką a niebezpieczną drogę, przegnal się krzyżem świętym, ujął krzeptko kij w rękę i puścił się śmiało ku południowi Polski do owego Luptowa. Coś ze dwa dni przedzielał się przez gęste puszcze jodłowe, nocując to u jakiegoś biednego gościa, to znów u bogatego gązdy, aż wreszcie do-tarł do regli, gdzie droga stała się bardziej jeszcze uciążliwą i męczącą.

W dodatku — dokoluska ani żywej duży, prócz dalekich wilczych skowytów i pomrukiwań (zgłodziłnych niedźwiedzi... Całe szczęście, że w Jezusowej sakwie po-drożnej były placki owiane gomułka sera owczego i trochę wonnego balsamu na rany. Na pragnienie też nie narakał, bo wody z wiosna było sporo w górach a zimny, wartki potok, ledwie wyzwolony z pęt lodowych, wesoło szumił po kamienkach, tuż obok leśnej ścieżyny...

Leżąc to i regiel się skończył minął Syn Boży obterpaną pustą jeszcze polaną — ha! — na której latem rozbrzmiewały pieśni pasterzy-uwośców i słychać zbręczenie dzwonków u wień, a dziś — przywołaną tu i ówdzie śniegiem — i powoli jął wspinąć się naigim upłazkiem, wśród karłowatej pokręconej so-siny, pod wysoką górę, ku szczytom!...

A co uszedł kęś drogi, to przystanął, od-sapnął, rozejrzał się i, pokrępiwszy nieco na silach, dalej i wyżej kroczy, stąpając ostrożnie po piargach i kruchych usyp-kach... — — — — —

Dobrze już było koło południa, kiedy wy-zedł na gran, rzucaną pod jasne, rozson-żone niebo, ekał rozstaczał się piękny widok na całe Podhale i widniał perć ku przelęczy, a stamtąd — zygzakowaty szlak — prosto do Luptowa!

Wprawdzie pozostało do szczytu już nie wiele, ale Jezus czuł się tak zmęczony po-drożą, a przy tym i głód zaczął Mu doku-zać, że mimo woli przysiadł strudzony wielce na glazie obok zawratu, wyjął z tor-by owiany placek, ułamał kawalek i po-czął zwolna posilać się.

Gdy to zobaczyły ezalańniki, pomurniki i inne góreckie ptaki, chmara zleciały się do-wokoła Chrystusowych i jęły głośno dopomi-nać się o okruszki bodaj tak były głodne. A co Jezus włoży do ust kasek podplomy-ka, to drugi — ruci skrzydlatej rzeszy i nataprzeć się nie może, jak ta swarłwa holotka wydziera sobie odrobinki pożywie-nia, jak wlatła i opada, napełniając powie-try niefrasobliwym wrzaskiem i szczebio-tem...

Gdy tak i zabawia się, naraz słyszy ja-kąś rozmowę i osuwanie się kamieni pod nożami ludzi, zstępujących z góry.

— Zbójnicy! — pomyślał Pan Jezus, ale

jakby nigdy nic, nie zwracając żadnej wna-gi na odgłos stapania i coraz to głośniejszych kroków, jadł ze spokojem wityły pla-cek i dzielił się nim z ptaszynami.

A tymczasem głosy ludzkie słychać było coraz lepiej, wyraźniej — i oto do uszu na-szego Pięlgierza doleciały urwane wyraz-y:

— Ej, wis co, Motyś?

— Ba, coż ta?

— Ciekie, toż ciekiele...

— Młocibyls spieć...

— Aha! — pomyślał Pan Jezus: — Wra-cają ze zboju i miosa dukaty! widać, cięta im bardzo? który chce już odpoczywać... Jakby na potwierdzenie tych domysłów je-den z idących zakaształ głośno i wykastusił chrapliwie:

— Pockoj troszkie-m!

— Wej, coż ta?

— Ba, coż ta!... Taz ta kcem: etoń kwi-lecke, gluptuko jeden!...

Rozmowa nagle urwała się. Słychać było jakby jakieś głuche dzwinknięcie czy uderze-nie — naczyniu miedzianego o kamień i przez chwilę panowała zupełna cizła. Tylko Pan Jezus spokojnie dojadł reszty owianego placaka, a niepochlipywe ptaki skrzętnie zbierały z ziemi wszystkie spadłe okruszyny niecodzienniej strawy...

— Podzma! — szepnął po chwili któryś z tamtych.

— A jeno ciuchucko! — dodał drugi, wy-patrując, co wej je. — Fto wie, cy nas „fi-lifance” nie śpięgujom kany?!

— No, jakbyim zgadli! — pomyślał siedzący — że wracają z rabunku i boją się ja-net własnego cienia!... A na myśl o „filan-cach” rozemniał się tak serdecznie, że naję-dzony droid, który drzemał tuż obok, po-dreżył się raptownie i spłoczył kraszkę. Kras-ka skrzęknęła i frunęła w górę, a za nią zerwało się wszystko plectwo i rozprzeczło w okół...

W teże samej chwili zza pobliskiej ska-ły wysunęły się dwie śmigle postacie, dźwi-gające na dragu epory kocielek, nakryty pokrywą.

Jezus, siedząc bokiem do idących, udał że nie zwraca najmniejszej uwagi na to, co się dzieje w pobliżu, i najsposkójniej w kie-wie włożył do ust ostatni, kawalek podpla-cyka. Widać było jednakże ci dwaj, scho-dzący z góry zauważyli odpoczywającego przy drodze podróżnego, gdyż przestali roz-mawiać, a zwrówszy się z nim, przystanęli na chwilę i pierwszy z nich, uchyliwszy nie-co kapelusza z orlim piórkiem, rzekł z cicha — Pokwalony!

— Niek ta będzie na wiek!... odrzekł po-ważnie Pan Jezus, a odpowiedział im cy-to — pięknie po góralsku, bo znał i umiał przegadać do każdego tak słodko, że na-większego harnasia za serce upili!...

Popatrzyli zbójnicy na wędrowca, to zno-wu na siebie, mrugali zżeczaco oczyma i już, już mieli odejść, gdy nagle z ust sie-dzącego padło pytanie:

— A ekażde to?

— Wej — z Węgier!...

— A cy ze zboju? — zagadnął z uśmie-chem Pan Jezus.

— E, kaby ta ze zboju! — odparł pierw-szy, a w żrenicy jego zamigotał płomień gniewu czy też udanego oburzenia.

— E, nil!... powiedział drugi. — Toz ta my hrube gązdy a nie harnasieli! przy czym przelożył drag na lewe ramię, postępując a cicha.

A co ta haniak w telim kotłusku nie-siecie? — znowu zapomniał Pan Jezus.

— Kwietocki — z górecki! — wycedził prze-zęby jeden z górali, chociaż w kocieleku prze-były złote dukaty, zarabowane na Węgrach.

Zastąpiła się na chwilę pogodna twara Szusziela, a jego jasne oczy spoczęły na obliczu tamtego. Lecz zaraz rozjaśniło się

wysokie czoło, uśmiechnął się słodko i udając zdziwienie, doruczył:

— A czy żółte?... — Ba Jezus! — roześmiał się harnaś. — Kieby dukaty żółciusieńkie!... Posmutniał znów mśna Piętrzym, westchnął głęboko, a caławawaw ręce rzekł głośno:

— A toż wam powiednom one w kotliku, zakiela je zanieśianice w dolinę!...

— A jako fcom! — wturcił drugi: — Toz ta im — wej — nie nie bedzie! Oj, nie bedzie!... Podźmiał!... Z głosu jego jednak wyrzucił można było, że mówi to pół żartem, jakby podwirał sobie z Nieznajomego. Lecz Pan Jezus, jako najłepziej przyjaciel nie tylko człowieka, ale i najniższej z nich nawet rodniki, nie ustąpił dotąd, dopóki zbójnicy nie opuścili kociołka na ziemi, a On, niby też w poszukiwaniu źródła, aby orzeźwić zwiedle kwiaty, powiół się zwolna za wysoki grab skały.

Trzeba wiedzieć, że powyżej regły trudno już o wodę, chyba na wiosnę gdy tają śniegi i tysiące strumyków spływa po zboczach; lecz tym bardziej trudniej śród nagich skał, u stóp krzesania i turni, gdzie można zginać z pragnienia, o ile nie zabierze się ze sobą tego orzeźwiającego napoju.

To też z widocznym rozważaniem i ku zadowoleniu Proszącego — zdjęli kotliczek z ramienia, zasiedli obok i, kiwając głowami, w zadumaniu ze spokojem oczekiwali na powrót TAMTEGO.

Wiedzieli dobrze, że wróci tak, jak poszedł: bez kropelki wody, i że żart — jaki uczynili sobie z Niego — doda im tylko większego humoru!...

Ale i Pan Jezus, jakby odgadł myśli podwiraających sobie z Niego, długo nie szukał źródła: ledwie postąpił w bok dwa kroki, spod Jego najświętszych stóp poczęła się sączyć woda, przybierała, rosła i po chwili — nikała, małeńka strużka zamieniała się w bystry, szumiący potok górski, który z hukiem i łoskotem jął spadać po kamienicach.

Porwali się zbójnicy z miejsca, ekoczyli na równe nogi, a o kotliku to nawet w przestrachu zapomnieli, bo woda już po kolana sięgała i trzeba uchylić co żywo z drogi na uprzędk, aby tylko ratować zdrowie a może i życie!...

— Zoz to haw się stało? — pyta z drżeniem ten, który pierwszy podzdrówkał Pana Jezusa, czepiająco się wykrutu powalonej jody.

— A boż jo wiyom?! — żałośnie powiada drugi: — Toz ścioleś odpoczywać: mś — teraz!... Tu pogroził towarzyszowi pięścią.

— A coż będzie z naszym kotliczkiem? Woda zabiereli!...

— E, kaby ta boroku, zabrala go woda: cyrwiście nie popłynął!...

— Huj, głupoki! musiał gdzieś, co cyrwiście! już — wej — s tobm nie beam więcej godoc i na zbój chodzować! — dodał z cicha.

— Nie swarście się! — rozległ się nagle głos z przeciwnika: — Lepiej spojrzycie na kotliczek i na... kwiaty, jak pięknie ożyły w wodzie!...

[Był to głos Tego, który poszedł szukać źródła]

Spojrżeli się zbójnicy i — oczom własnym nie wierzą: na spienionych falach wzburzonego potoku unosią się cudne, żółte, duże kwiaty, jak dukaty; wirują chwilę nad pogratynym w toni kotliczkiem i — płyną, płyną hań — w dół, w budzące się do życia doliny, ku ludziom, którzy ich dotąd nigdy nie widzieli; ku sercom, stęsknionym za barwą dnia wiosennego!...

A gdy spłynęły już wszystkie kwiaty i kotliczek został pusty, woda zmalała znów; rwący potok zmienił się w zdroj czysty, małeńki, ledwie szemrzący po żwirze i kamyczkach... Harnaś zaś przypadł do nog Nieznajomego im Człowieka i prosił, aby wybaczył im popelnione przewinienie, gdyż odgadli, kim był On i jest przez cudowną zmianę dukatów na złote kwiaty!...

I przebaczył im Jezus i błogosławił na dalsze życie, mniąc:

— Nie czyście zła i zgorszenia między żywymi, lecz bądźcie, jako te kwiaty, ozdobą i dumą osiedli waszych!...

I jako rzekł, tak się stało: wrócili zbójnicy z kryjówek górskich do zagród swoich, do rodzin, skruszeni wielce, a cudowne, żółte kwiaty, które otąd co roku z wiosną zakwitły po miłakach i łakach podtarzańskich (a później powędrowały jeszcze niżej, w doliny, na świąt cały) nazwano kaczeciami, a to od nazwy szczytu, pod którym to Pan Jezus odpoczywał i posłał się owianym płakiem w drodze do Luptów!...

Luptów — wieś na Słowacji; Wierch — wierzchy — szczyt góry; harnaś — wódz zbójni; kotlik, kotliczek — kociołek.

Jak powstaje naróg alkoholowy

(dokończenie ze str. 199)

Współczesny alkohololog nie musi już godzić w wypicie przez tę osobę kieliszka. Wypitacz musi pobrać tylko drobną próbkę jego krwi i obliczyć zawartość w niej ilości alkoholu. Powyższy dramat w 6 odcinkach rozegrał się w bardzo skromnych ramach, gdyż zależał od zawartości alkoholu w krwi w granicach zaledwie od 0,1—0,5‰.

Sam pijacz, a nawet wino spośród trzęsącego odcienienia istoty opisanego wyżej dramatu nie dostrzega. Osobista euforia (pijacz błogosław) podganowanego pijaka tak jaskrawo udziela się otoczeniu, że wszyscy są skłonni widzieć w tym dramacie wesołą komedię za cenę niewielu kieliszków alkoholu.

Nawiasem dodam, że ilość alkoholu jest zawsze u danego osobnika wyższa w moczku niż w jego krwi. Gdy np. we krwi jest 0,3‰ alkoholu, to w moczku jest 0,4‰, gdy we krwi jest 0,5‰ — to w moczku 0,70‰. Z tej drobnej na pozór obserwacji wynika jasno, że alkohol rozchodzi się po organizmie nie tylko drogą zwiększanej dyfuzji, ale nadto organizm przez nerki gwałtownie chce go się pozbyć jako trucizny, sięającej wewnątrz organizmu upiśleniem.

Należy jeszcze i o tym pamiętać, że dla naszego organizmu jest rzeczy obojętną, czy ten alkohol etylowy pochodzi z koniaku, likieru, wina czy piwa, czy też ze zwyczajnej monopolowej wódki, ale nie jest dla niego obojętny procent zawartości alkoholu we krwi. Sprawę komplikują dopiero inne alkohole, zawarte w napojach nierektyfikowanych, jak np. piwo, wino, zwłaszcza wytwarzane nie z winogron. Kto do nich nie przyzwyczajał, ten dodatkowo odczuwa jeszcze inne dolegliwości jak to np. szczerze zaakcentował Stefan Kisielewski w sprawozdaniu z Targów Poznańskich: „O mocy ich (i), „win krajoowych“ miałem okazję przekonać się na Targach tylko, że potem głowa boli!“ (Tygod. Powszechny nr 23, 1950).

Parafia Kielczygłowy, pow. Miastko woj. Kozłanin (stacja kolejowa Baranów), poszukuje kwalifikowanego organisty, możliwie samotny.

Do parafii Nowogard woj. szczecińskie poszukiwany jest kwalifikowany organista. Oferty i warunki pisemnie.

Katechista kwalifikowana i zaawansowana gotowa jest podjąć się obowiązków nauczania religii. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tygodnika Katolickiego pod Nr 23.

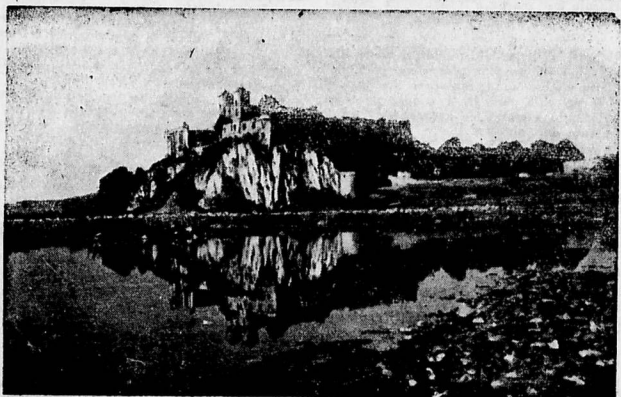
Ojciec poszukuje córkę Marię Szumską lat 20, która wychodziła z Wilna w r. 1945 wraz z bratową Aleksandrą Szumską. Wszelkie wiadomości łaskawie kierować: Jan Szumski, Choczczno, ul. Konopnickiej 9, woj. szczecińskie.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów a/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739
Rekopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch“
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Ułożono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzawska 2a — 947 5.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-13048 — 16.6.52, Druk ukończ. 19.6.52



Ruiny klasztoru w Tyńcu.

W związku z przygotowaniami do obchodu 1000-lecia historycznego powstania Państwa Polskiego wśród wielu badań archeologicznych, objęto także akcją taj klasztor w Tyńcu, jako jedną z najstarszych pamiątek życia kulturalnego w Polsce. W tej chwili klasztor znajduje się w stadium odbudowy.